Cena 8 zł.

PIAST

Cena 8 zł.

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY POSWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO

Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Basztowa 17.** Telefon redakcji i administracji: **595-32.** Skrytka pocztowa **Kraków I, Nr 538** — Konto P. K. O. **Nr IV 353 — Prenumerata kwartalna zł 100.—**

Wydawca: **Ludowe Tow. Wydawnicze „PIAST", Sp. z odp. udz. w Krakowie**
Redaguje Komitet

Nr 43 — Kraków, 31 października 1948 — Rok XXXV

Rocznica śmierci Wincentego Witosa

Trzy lata mija kiedy z Krakowa rozeszła się smutna wieść, iż Wincenty Witos przestał żyć. Wieść ta ruszyła masą chłopską, lotem błyskawicy dotarła do każdego zakątka kraju. Toteż nie znane w dziejach masy ludu ruszyły z Krakowa do Wierzchosławic, by oddać swemu przywódcy ostatnią przysługę. Lud z całej Polski okazał swą wdzięczność, za pracę, za trud, za udręki, które Zmarły przecierpiał. dla dobra drugich, dla wzniosłej idei Polski Ludowej.

Dla mas chłopów szczególnie, postać Witosa, chłopa, który po wielowiekowej niewoli stanu chłopskiego, on z pierwszego pokolenia chłopskiego po zniesieniu pańszczyzny, samouk, drwal w lasach księcia dochodzi do najwyższej godności wskrzeszonej Polsce, jest pewnego rodzaju dumą. On jakby wyważył od wieków zamknięte drzwi, zabarykadowane olbrzymimi głazami dla stanu chłopskiego, pokazał, że chłop dorósł, że losy swe chce brać we własne ręce i chce o sobie oraz o państwie decydować. Toteż uważamy, iż postać Witosa wśród innych zasłużonych postaci, pozostanie na wieki symbolem chłopów pracujących w Polsce.

Należę do tych już nielicznych, który byłem naocznym świadkiem, ale nie tylko świadkiem, byłem bowiem, współczynnym w całym okresie wydatnej działalności Wincentego Witosa.

Toteż skoro zastanawiałem się nad owymi przejściami w rocznicę jego zgonu, nasuwa się moc wspomnień z jego przeszło 30-letniej działalności, które by uwypuklić należało. Ograniczyć się jednak muszę do poruszenia niektórych.

Najcięższe przeżycia Witosa, to okres od przewrotu majowego 1926 do końca okupacji hitlerowskiej w Polsce, do początku roku 1945. Blisko dwadzieścia lat okropnych cierpień, prześladowań, nieopisanych udręk, — nic więc dziwnego, iż żelazne, zdawało się, zdrowie Witosa, uległo przemocy i śmierć nastąpiła wcześniej, niż można było po jego organiźmie przypuszczać.

Przewrót majowy był wymierzony przeciw niemu, jako chłopu. Do dziś żywię w sobie przekonanie, że gdyby ktoś inny z „Piasta" wówczas stanął na czele rządu, ktoś z inteligentów, Piłsudski byłby zamachu majowego nie dokonał. Szlachcic z Litwy nie znosił chłopa. A czyż nie pamiętamy co w czasie przewrotu majowego pisały różne brukowce warszawskie: „Chłop do wideł i gnoju", albo „skąd chamy przychodzą pchać się do ministerstw, urzędów i t. d.

Witos uległ w maju 1926 roku przemocy, ale nie wyrzekł się walki o przywrócenie ustroju demokratycznego, o poszanowanie prawa, które sanatorzy odbierali chłopom stale, codziennie.

Nie długo po przewrocie majowym, zrozumiały stronnictwa lewicy, chłopskie i robotnicze, jak straszliwie zawiodły się na Piłsudskim, który udawał lewicowca, dopóki nie objął rządów.

Rozpoczęło się montowanie — (zwłaszcza po wyborach 1928 roku) — bloku zwanego „Centrolewem", w tworzeniu którego Witos odgrywał pierwszorzędną rolę. Na ten akt Piłsudski odpowiedział Brześciem, w którym prócz kilkunastu innych przywódców chłopskich i robotniczych, znalazł się Witos. Po przeprowadzeniu brzeskich wyborów 1930 zwolniono Witosa wraz z towarzyszami i rozpoczęto przeciw nim osławiony proces brzeski, skazując wszystkich, Witosa najlżej, bo na 1½ roku więzienia. W tym okresie, tj. 1931 roku łączą się wszystkie trzy stronnictwa chłopskie w jedno Stronnictwo Ludowe, i rozpoczęła się najzaciętsza walka z sanacją, której przewodzi Witos. Przejechaliśmy powiat za powiatem, by mobilizować siły przeciw dyktaturze sanacyjnej. Po raz pierwszy zrozumiał chłop na dole potrzebę swej organizacji. Chłopi zaczęli płacić wkładki na stronnictwo, ale nie tylko pieniądze, dawali i krew. Pierwszy trup padł w r. 1931 w Lubli, powiat Jasło. Zginął Czernicki. Potem Łapanów — 1932 itd. itd.

Skoro wyrok sądów sanacyjnych, skazujący więźniów brzeskich został uprawomocniony, Witos za poradą przyjaciół. uchodzi do Czechosłowacji. Stamtąd kieruje stronnictwem, wydaje dyspozycje, ani chwili nie pozostaje bez kontaktu z rzeszą chłopską. A chłopi w tym okresie na wielkich zebraniach wysuwają postulaty nie złagodzenia nędzy, w jaką w okresie rządów sanacyjnych popadli, ale żądają amnestii dla więźniów brzeskich, żądają nowych wyborów do sejmu, żądają poszanowania prawa, żądają rządów chłopsko-robotniczych.

I choć pod naporem tych żądań, ze strony sanacji wysunięto sugestie, by Witos, Kiernik i inni wnieśli prośbę o ułaskawienie do prezydenta, a kara będzie im darowana, Witos i tow. kategorycznie odpowiedzieli — nie.

Kiedy w r. 1938 najechał Hitler Czechosłowację, Witos uszedł przed nim do Polski. Spotkałem go w redakcji „Piasta" w Krakowie (był czerwiec). Wyglądał czerstwo, lecz lewa ręka nosiła objawy choroby, drgała, a skoro go zapytałem. co to znaczy, odpowiedział „ot taka choroba". I zaraz mi prawi, by pracować, organizować, bo czas nagli. Spotkałem się z nim w r. 1939. w lipcu, w Tarnowie, gdzie na jego żądanie przyjechałem. — Poleca mi zorganizować powiat jasielski i okoliczne. — A skoro mu mówiłem: Panie Prezesie, wojna wisi na włosku — odpowiedział „w czasie wojny chłopom też potrzebna organizacja". — Po koszmarnej okupacji hitlerowskiej w lecie 1945 r. otrzymuje list drżącą ręką pisany przez Prezesa. I znowu zachęta do pracy, do organizacji powiatów podkarpackich — i do osobistego widzenia się. — Pojechałem do Wierzchosławic, zobaczyłem się z Prezesem w ogrodzie w znanej altance. — Zdziwiłem na widok pochylonego starca, trzęsącego się od paraliżu. Ale głowa, umysł młodzieńczy, wszystko pamięta, wszystkich okolicznych działaczy zna po nazwisku. I gdy w pewnym momencie nie mogłem przypomnieć sobie nazwiska jednego działacza z sąsiedniego powiatu, on mi jego nazwisko podpowiedział. Zachęcał do pracy, do organizacji. — Wypowiedział się na wiele tematów o ówczesnej sytuacji. Było to ostatnie moje widzenie się z Prezesem Witosem.

J. Madejczyk.

DELEGACJA PSL W BELWEDERZE

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audiencji w Belwederze przedstawicieli władz naczelnych Polskiego Stronnictwa Ludowego ob. ob. Józefa Niećkę — prezesa NKW PSL, Czesława Wycecha — przewodniczącego Rady Naczelnej PSL i Kazimierza Banacha — sekretarza naczelnego PSL.

FRANCISZEK WOJTYGA (Kraków)

Brzoza cmentarna

Rozpuściła warkocze stara brzoza cmentarna —
co niejedną widziała już trumnę...
posiwiała od płaczu starucha ofiarna —
szepczą skargę gałązki jej szumne.
Więc w szepcie brzozy słychać zawodzenie
na nicość bytu i zmienność wszechrzeczy:
że zbędne troski — i w mękach brodzenie —
skoro śmierć wszystko — od razu uleczy...
A przyszedł koniec siwej brzozy starej,
padła nieżywa drzewina ofiarna —
legła na mogił ziemi sypkiej, szarej:
brzoza cmentarna — —

Kraków, listopad 1948.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Koreą

Rząd Ludowo-Demokratycznej Republiki Koreańskiej, zwrócił się do Rządu Polskiego z propozycją nawiązania stosunków dyplomatycznych i gospodarczych.

W odpowiedzi na tę propozycję Rząd R. P. wyraził zgodę na nawiązanie stosunków dyplomatycznych. W końcowej części odpowiedzi czytamy, że „pomiędzy naszymi narodami oraz Rządem Rzeczypospolitej Polskiej i Rządem Ludowym Demokratycznej Republiki Koreańskiej zostaną zadzierzgnięte więzy serdecznej przyjaźni jak i nawiązane stosunki gospodarcze i kulturalne.

Będzie to stanowiło dalszy krok na drodze umocnienia pokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu naszych narodów".

W trzecią rocznicę śmierci

uczcijmy czynem pamięć ś. p. Wincentego Witosa

Trzy lata mija od dnia, gdy po całej ziemi polskiej rozeszła się smutna wiadomość o zgonie Wincentego Witosa. Lotem błyskawicy wieść ta dotarła nie tylko do stolicy i innych miast Polski — ale i do każdej chaty chłopskiej. Poruszyła wszystkich — ale najgłębiej wstrząsnęła serca chłopów, których budzicielem, nauczycielem i wodzem duchowym stał się ś. p. Wincenty Witos.

Trzy lata mijają, jak wśród bicia żałobnych dzwonów — wśród smutnych dźwięków żałobnych pieśni żegnaliśmy na Rynku krakowskim uczczonego przez Prezydenta Bieruta, Wielkim Krzyżem Grunwaldu ś. p. Wincentego Witosa, kierownika wielkieko ruchu ludowego, trzechkrotnego premiera Polski, pierwszego wiceprezydenta Krajowej Rady Narodowej, jak następnie w żałobnym pochodzie przez miasta i wioski odprowadzaliśmy drogie zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku do rodzinnej wsi, do Wierzchosławic.

Choć trzy lata minęły, choć wiele zmian zaszło od tego czasu w świecie i w Polsce, zawsze żywo w pamięci naszej staje niezapomniana postać ś. p. Wincentego Witosa.

Wracamy zawsze myślą do Niego — rozpamiętujemy Jego życie i pracę wielką dla Polski i ludu.

A pamięć ta odżywa w całej pełni, gdy nadchodzi rocznica zgonu Jego.

Lud polski, chłopi polscy nie zapomnieli i nie zapomną nigdy czym dla nich był ś. p. Wincenty Witos.

Chłopi polscy uczczą też, jak będą umieli i mogli tę trzecią smutną rocznicę zgonu swego wielkiego przywódcy — ale uczcić go powinni nie tylko myślą, wspomnieniem czy słowem, ale także czynem.

Oto we wsi rodzinnej ś. p. Wincentego Witosa, w Wierzchosławicach, gdzie spoczywa snem wiecznym — powstaje wielki, żywy pomnik, wznoszą się coraz wyżej mury Uniwersytetu Ludowego im. Wincentego Witosa.

Inicjatywę budowy tej przyszłej chłopskiej uczelni podjął Główny Komitet uczczenia ś. p. Wincentego Witosa — inicjatywę tę wprowadza w życie przy pomocy Krakowskiego Komitetu budowy tego Uniwersytetu oraz Spółdzielni Uniwersytetu Ludowego im. Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. Na gruntach dawnego magnackiego majątku — przyznanych na cel budowy tego Uniwersytetu Ludowego przez państwo, położono jeszcze pod jesień 1946 roku fundamenty i rozpoczęto budowę z licznie napływających składek chłopów i inteligentów ludowych.

Rząd Polski ludowej, Rząd chłopsko-robotniczy, przyszedł z pomocą, przydzielając potrzebne materiały do budowy — a w roku 1948 Sejm i Rząd budowę tego Uniwersytetu włączył do wielkiego trzechletniego planu inwestycyjnego. Dzięki temu budowa ruszyła raźno naprzód, wzniesiono suteryny, parter i pierwsze piętro i jest możliwe, że jeszcze tej jesieni przed zimą budowa znajdzie się pod dachem.

Ale doprowadzenie pod dach budynku, to dopiero połowa wielkiego dzieła. W przyszłym roku trzeba budowę wewnątrz i zewnątrz wykończyć — założyć wszystkie potrzebne instalacje, a po wykończeniu trzeba ten przyszły przybytek nauki i wiedzy dla młodych pokoleń chłopskich należycie urządzić, zaopatrzyć go we wszelkie sprzęty i pomoce szkolne, internat dla wychowanków Uniwersytetu, tak aby stał się godnym wielkiego imienia Wincentego Witosa.

Sejm i Rząd z pewnością nie odmówi dalszej pomocy, plan inwestycyjny na rok 1949 niezawodnie obejmie dalszą budowę w swych ramach — ale to wielkie dzieło uczczenia pamięci ś. p. Wincentego Witosa powinno być doprowadzone do końca, nie tylko z funduszów państwowych, ale przy wydatnej pomocy i ofiarności społeczeństwa.

W roku ubiegłym wydano i rozprowadzono na cele budowy tego Uniwersytetu tysiąc-złotowe cegiełki na sumę dziesięciu milionów złotych. Suma ta w całości powinna wpłynąć do Krakowskiego Komitetu budowy Uniwersytetu Ludowego im. Wincentego Witosa (na konto Nr 1433 w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddział w Krakowie).

Wszystkie organizacje, koła ludowe, instytucje i poszczególni obywatele, którzy dotąd za cegiełki te nie wpłacili należnych sum, powinni to bezwłocznie uczynić.

Niezależnie od tych cegiełek — wszyscy, którym drogą jest pamięć ś. p. Wincentego Witosa, a przede wszystkim chłopi, winni pospieszyć z dalszymi ofiarami na budowę Uniwersytetu Ludowego, przesyłając datki na ten cel na konto Nr 1433 Krakowskiego Komitetu budowy U. L. im. W. Witosa w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddział Kraków.

Nie wystarczy wzdychać i rozpamiętywać, chwalić i wspominać, należy czynem potwierdzić pamięć o ś. p. Wincentym Witosie!

Chłopi Ludowcy nie zapominajcie o swym obowiązku moralnym, o swym długu wdzięczności, jakiście zaciągnęli wobec wiekopomnych zasług ś. p. Wincentego Witosa dla Polski i Ludu.

ZA GŁÓWNY KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI WINCENTEGO WITOSA
Przewodniczący
Dr. Władysław Kiernik

Wojewódzka konferencja PSL w Krakowie

Konferencja działaczy powiatowych i gminnych z terenu województwa krakowskiego, która odbyła się w Krakowie w dniu 17. X. została licznie obesłana. Przybyło na nią około 200 działaczy z 13 powiatów województwa a ponadto wzięli w niej udział przewodniczący Rady Naczelnej P. S. L pos. **Wycech,** przedstawiciel N. K. W. PSL ob. **Warowny,** członkowie Zarządu Wojewódzkiego, oraz zastępca Głównego Pełnomocnika dla spraw podatku gruntowego ob. **Tarasiuk.**

Po zagajeniu obrad przez prezesa Zarządu Wojewódzkiego kol. **Olszyńskiego,** przedstawiciel N. K. W. PSL ob. **Warowny** wygłosił referat polityczny, w którym omówił sytuację polityczną zarówno w kraju jak i na terenie międzynarodowym, — dorobek Polski Ludowej w ciągu ostatnich trzech lat, a następnie na tym tle przedstawił politykę obecnych władz Stronnictwa, która znalazła swój wyraz w ostatnich uchwałach Rady Naczelnej oraz omówił zadania, jakie przed Stronnictwem stoją w najbliższej przyszłości.

Prezes **Wycech** omówił zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej, oraz poddał gruntownej analizie sytuację międzynarodową, wykazując bezpodstawność alarmów wojennych, rozsiewanych tu i ówdzie przez wrogów Polski Ludowej.

Przemawiając z ramienia Zarządu Wojewódzkiego prezes **Olszyński** zobrazował działalność i rozwój PSL na terenie województwa w ciągu ostatniego roku, a następnie omówił zagadnienia bieżące, podkreślając konieczność wzmożenia pracy nie tylko na odcinku politycznym, ale również gospodarczym, oświatowym i kulturalnym.

Zastępca Głównego Pełnomocnika , dla spraw podatku gruntowego ob. Tarasiuk wyjaśnił sprawy związane z wymiarem podatku gruntowego i wpłat na Fundusz Oszczędnościowy Rolnictwa, podkreślając ich znaczenie dla odbudowy państwa i rolnictwa.

W związku z wygłoszonymi referatami wywiązała się obszerna dyskusja w której zabrali głos kol. kol. **Kuś, Turek, Sowina, Gajoch, Starostka, Samek, Dura** i inni. Wykazała ona, że działacze PSL z terenu województwa krakowskiego całkowicie solidaryzują się z linią polityczną, przyjętą przez obecne władze naczelne Stronnictwa, której wyrazem są ostatnie uchwały Rady Naczelnej, jak również w całej pełni doceniają osiągnięcia i potrzeby państwa. Niektórzy z mówców podkreślili również, że dla ludowców zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej nie jest czymś nowym, gdyż sprawa ta była omawiana już przed wojną w ogniwach ruchu ludowego

Pod koniec dyskusji przemówił ob. **Warowny,** który wyjaśnił szereg spraw poruszonych w dyskusji a następnie prezes **Olszyński** podsumował wyniki obrad.

W wyniku dyskusji jednogłośnie uchwalono rezolucję, m. inn. wyrażającą uznanie dla władz naczelnych Stronnictwa **oraz apel do wszystkich członków Stronnictwa i chłopów na terenie województwa krakowskiego aby punktualnie dokonywali wpłat na poczet podatku gruntowego i F. O. R.** (Treść rezolucji podamy w najbliższym numerze).

Obrady konferencji zakończono odśpiewaniem hymnu „Gdy naród do boju".

—o—

Powiatowy Zjazd PSL w Myślenicach

Walny Zjazd Powiatowy PSL, który odbył się w Myślenicach w dniu 17. X. br. zgromadził mimo ulewnego deszczu ponad 100 delegatów, którzy na Zjazd przybyli z najdalszych zakątków górskich powiatu. Ponadto w Zjeździe wzięli udział przedstawiciele NKW PSL kol, **Gójski Józef,** przedstawiciel Prezydium Zarządu Woj. PSL w Krakowie, kol. mgr. **Chrzan Bronisław,** starosta pow. myślenickiego ob. **Druzgała Czesław,** oraz przedstawiciele partii politycznych i organizacji społecznych.

Zjazd obradował w sali Pow. Rady Narodowej, przewodniczył prezes Zarz. Pow. PSL kol. Pałka Jan, który zagaił obrady i powitał zebranych.

W przemówieniach powitalnych, tak starosta pow. jak i przedstawiciele partii robotniczych oraz bratniego S. L. podkreślili znaczenie zorganizowanego chłopa w życiu Polski Ludowej w oparciu o sojusz chłopsko-robotniczy w obecnej walce zostanie zrealizowany ustrój pełnej sprawiedliwości społecznej.

Następnie delegat N.K.W. PSL kol. Gójski w obszernym referacie omówił zagadnienia polityki na odcinku międzynarodowym i wewnętrznym, a w szczególności wyjaśnił wyczerpujące dziś bardzo interesującą wieś — sprawę spółdzielni produkcyjnych na wsi.

Po referacie kol. Gójskiego, sekretarz powiatu kol. Motyka Mieczysław złożył sprawozdanie z działalności Zarządu od reaktywowania powiatu t. j. od dnia 23 maja 1948 r. w którym zobrazował rozwój organizacji PSL na terenie pow. myślenickiego. Mimo nieodpowiedniego okresu — (intensywne roboty w polu, zorganizowano 11 Kół i 3 Zarządy Gminne PSL).

Po sprawozdaniu kasowym i sprawozdaniu Kom. Rew. rozwinęła się dyskusja — odpowiedzi i wyjaśnień udzielał delegat N K W kol Gójski.

Komisja Matka przedstawiła listę członków nowego Zarządu, w skład którego między innymi weszli: Kol. Klatka Stanisław — prezes, kol. Szewczyk Andrzej — wiceprezes I, kol. Pałka Jan — wiceprezes II. kol. Motyka Mieczysław — sekretarz i kol. Działkowiec Antoni — skarbnik oraz członków Kom. Rewiz. i Sądu Partyjnego. Lista została przyjęta przez aklamację. Jednomyślnie przyjęto tekst rezolucji zaproponowany przez kol. **Pałkę** Jana.

Na zakończenie Zjazdu odśpiewano „Gdy Naród do boju".

Sekretarz:
Motyka Mieczysław.

Nawiązanie do chlubnych tradycji

Na 75-lecie Polskiej Akademii Umiejętności

Z okazji 75-lecia Polskiej Akademi Umiejętności, Kraków gości w swych murach wielu najwybitniejszych uczonych o światowej sławie z ZSRR, Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Włoch, Szwajcarii, Węgier, Jugosławii, Szwecji, Czechosłowacji itd.

Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut, objął protektorat nad obchodem.

Dla podkreślenia znaczenia tej rocznicy, posiedzenie jubileuszowe Polskiej Akademii Umiejętności (w skróceniu P. A. U.) odbyło się w dniu 25 października br. w Sali Senatorskiej na Wawelu. Mury Wawelu od najdawniejszych czasów były świadkami wielu wielkich wydarzeń połączonych z historią naszego narodu. W pałacu wawelskim odbywały się ongiś ważne posiedzenia senatu i sejmu. Bodaj żadne inne miejsce w Polsce nie jest tak ściśle związane z naszą historią, jak Wawel. Tu zapadały w okresie świetności dawnej Rzeczypospolitej wielkiej wagi decyzje, mające przełomowe znaczenie dla kraju, tu tworzyła się historia, tu wytwarzała się kultura narodowa, której ślady widzimy tu na każdym miejscu.

Od 1320 r. do 1734 r. od Władysława Łokietka do Augusta III Sasa, odbywały się na Wawelu koronacje królów i królowych polskich. (19 koronacyj królów i 18 koronacyj królowych). Od XIV do XVI wieku Wawel był stałym miejscem zamieszkania szeregu władców. Tu urodzili się królowie, którym naród polski ma wiele do zawdzięczenia, jak: Władysław Warneńczyk, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, król Aleksander, Zygmunt August, Jan Kazimierz Waza.

Na Wawelu odbywał się wielki sejm (8 maja 1339), na którym Kazimierz Wielki naznaczył następcą swego siostrzeńca Ludwika, króla węgierskiego. Sale zamku gościły w karnawale roku 1363 za Kazimierza Wielkiego pięciu cesarzy i królów: Karola IV, cesarza rzymskiego i króla czeskiego, Ludwika, króla węgierskiego, Waldemara IV, króla duńskiego i Piotra, króla cypryjskiego — z okazji wesela cesarza z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Elżbietą.

Tu były przyjmowane poselstwa z całej niemal Europy, jak słynne poselstwo litewskiego z prośbą o rękę królowej Jadwigi dla wielkiego księcia i z obietnicą nawrócenia Litwy, jak wspaniałe poselstwo węgierskie (w lutym 1440 r.) ofiarujące 16-letniemu polskiemu królowi Władysławowi, (nazwanemu później Warnieńczykiem) koronę węgierską. Tu Kazimierz Jagiellończyk (5 marca 1454) przyjął poddaństwo stanów pruskich i utworzył cztery nowe województwa: toruńskie, gdańskie, elbląskie i królewieckie. Tu Zygmunt Stary przyjmował poselstwo (rok 1523) od księcia moskiewskiego Wasila, złożone z trzech posłów i z orszaku, który przybył na 500 koniach — dla zaprzysiężenia pokoju.

Na Wawelu odbywały się sejmy koronacyjne. Królowie odprawiali tu sądy. Z okazji różnych uroczystości odbywały się turnieje. Tu odbywały się pogrzeby królów polskich i ich rodzin. Tworzyła się literatura (wówczas jeszcze w języku łacińskim). A nawet kroniki zanotowały słynną dysputę (w roku 1431) w obecności króla Władysława Jagiełły, w której po jednej stronie zabierali głos wybitni profesorowie krakowscy a po drugiej wybitni przedstawiciele husytów z kraju i zagranicy (Anglik, Piotr Payne) Był Wawel świadkiem wielkich triumfów, był również świadkiem klęsk.

Dziś w tych salach odbywa się jubileuszowe posiedzenie Polskiej Akademii Umiejętności, której naród polski ma tak wiele do zawdzięczenia.

Jak powstała P. A. U.? Powstała ona w r. 1872 z przekształcenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, którego początki sięgają roku 1816. Pierwsze publiczne posiedzenie PAU, odbyło się uroczyście w dniu 3 maja 1873 r. Posiada Akademia 4 wydziały: filologiczny, historyczno-filozoficzny, matematyczno-przyrodniczy i lekarski. W skład każdego wydziału wchodzą członkowie czterech kategorii: a). członkowie czynni krajowi, b). członkowie korespondenci krajowi, c). członkowie czynni zagraniczni, d). członkowie korespondenci zagraniczni. Naczelną władzą P. A. U. jest walne zgromadzenie, złożone tylko z czynnych członków krajowych, które decyduje o wszystkich najważniejszych sprawach, wybiera centralne władze P. A. U. i przyznaje nagrody. Działalność zarządu PAU ma charakter nie tylko administracyjny, lecz i naukowy. Zarządowi podlegają komisje wspólne a mianowicie: prehistoryczna, etnograficzna i dla dziejów oświaty i szkolnictwa w Polsce, oraz komitety: Encyklopedii Polskiej, Polskiego Słownika Biograficznego i inne.

Zadaniem Polskiej Akademii Umiejętności jest popieranie twórczej pracy, ułatwianie jej, zachęcanie do niej a gdy trzeba kierowanie nią.

Następnie, działalność wydawnicza, zakrojona na wielką skalę, obliczoną często na daleką przyszłość.

Dorobek wydawniczy P. A. U. jest olbrzymi. Wystarczy wymienić tylko serie większych wydawnictw jak: Rozprawy Wydziału Filologicznego (tomów 67), Wydziału Historyczno-Filozoficznego (tomów 71), Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego (tomów 72), Prace Komisji Historii Sztuki (tomów 16), Prace Komisji Językowej (tomów 31), Archiwum Filologiczne (tomów 20), Prace Komisji Orientalistycznej (tomów35), Biblioteka Pisarzów Polskich (tomów 86). Archiwum Komisji Literackiej (tomów 19), Archiwum Komisji Historycznej (tomów 14), Starodawne Prawa Polskiego Pomniki (tomów 12), Prace Rolniczo — Leśne (tomów 37), Wydawnictwa Śląskie (tomów 25) itd. itd.

Trzecim zadaniem P. A. U., to reprezentacja nauki polskiej na terenie międzynarodowym: a). informowanie świata naukowego o stanie nauki polskiej, b). prowadzenie stacyj naukowych P. A. U. w Rzymie i w Paryżu, c). reprezentowanie Państwa Polskiego w międzynarodowych związkach naukowych.

W gmachu P. A. U. w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej, mieszczą się: biblioteka P. A. U. muzeum fizjograficzne, muzeum archeologiczne, muzeum przyrodnicze, itd. (W tym to muzeum znajduje się cenny okaz, będący unikatem światowym — dyluwialny nosorożec włochaty, znaleziony w roku 1929 w okolicy Nadwórnej, w Staruni. W Muzeum archeologicznym m. in. znajduje się cenny zabytek, kamienny posąg Światowida, z symbolicznymi płaskorzeźbami. Posąg ten znaleziono w Zbruczu w 1848 r.).

Polska Akademia Umiejętności od 75 lat odgrywa doniosłą rolę w życiu narodu polskiego, będąc jego chlubą. Nic też dziwnego, że społeczeństwo polskie w latach niewoli przez dary i fundacje utrzymywało tę instytucję. Dość wspomnieć, że w r. 1914, Akademia rozporządzała ogromną sumą 10 milionów koron. A jakkolwiek ubiegła wojna zrujnowała zupełnie ten majątek, tem niemniej nowe dary sprawiły, że działalność Akademii po I. wojnie mogła się oprzeć na trwałych podstawach materialnych, których nie szczędziło społeczeństwo polskie wszystkich warstw.

Katastrofa wrześniowa 1939 r. i okupacja, przyniosły Akademii zupełną ruinę. Zbiory jednak dzięki zabiegom pracowników muzeów, zostały uratowane i ochronione przed wywiezieniem z Polski.

Po wyzwoleniu Krakowa w styczniu 1945 r. przez Armię Radziecką, Polska Akademia Umiejętności natychmiast przystąpiła do pracy. Dzięki wysiłkowi własnemu a zwłaszcza dzięki najbardziej życzliwemu stanowisku naczelnych władz Rzeczypospolitej, Akademia potrafiła szybko podnieść się z ruiny, a dziś 75-lecie swoje święci na pełnym chwały Wawelu, pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wybory w Zwiazku Samopomocy Chłopskiej

Na podstawie uchwał plenum Zarządu Głównego Z. S. Ch. z 18 i 19 września rb. w dniu 15 bm. rozpoczęła się w całym kraju wielka **akcja wyborcza do władz oddziałów terenowych Związku Samopomocy Chłopskiej.** Wybory władz w kołach gromadzkich ZSCh. odbędą się w czasie **od 15 bm. do 15 grudnia**, do zarządów oddziałów gminnych w czasie od 15 listopada do 31 grudnia, a wybory do zarządów oddziałów powiatowych w ciągu grudnia rb. i stycznia roku 1949. Wybory do władz placówek terenowych Związku i delegatów na zjazd krajowy odbywać się będą na zjazdach gromadzkich. gminnych i powiatowych.

Kampania wyborcza przeprowadzana jest w celu usunięcia z władz w Zw. Sam. Ch. ludzi wrogich interesom mało i średniorolnego chłopa, elementów kapitalistycznych i spekulacyjnych wszystkich bogaczy i wyzyskiwaczy wiejskich.

Akcja ta przeprowadzana jest równolegle z akcją oczyszczania szeregów stronnictw ludowych z tych elementów i powinna na odcinku Związku Samopomocy Chłopskiej doprowadzić do całkowitego wyeliminowania wrogów ideologicznych i klasowych od reprezentacji wsi.

JESIENNA SESJA SEJMU — 28 PAŹDZIERNIKA

Prezydent Rzeczypospolitej zarządził zwołanie Sejmu Ustawodawczego na zwyczajną sesję jesienną, na dzień 28 padziernika br.

Marszałek Sejmu wyznaczył posiedzenie Sejmu na godz. 11-tą.

Rewelacyjne odkrycie

na Ostrowie Tumskim

Rewelacyjnych odkryć dokonali na **Ostrowie Tumskim** członkowie Instytutu Prehistorycznego Uniwersytetu Poznańskiego i architekci pracujący przy odbudowie katedry.

Przy rozkopywaniu ogrodu, przyległego do kościoła Panny Marii, natrafiono na wał obronny grodziszcza, **pochodzący z drugiej połowy 10 wieku.** Wał ten zbudowany z pni drewnianych z przyczółkami sporządzonymi z polowych kamieni ma szerokość ponad 20 metrów. Zachował się do chwili obecnej w doskonałym stanie. Nie ulega wątpliwości, że pochodzi on **z czasów panowania Mieszka I.**

Według stanu dotychczasowych badań, narysowano mapę grodziszcza z czasów Mieszka I które było otoczone głównym korytem i odnogami Warty oraz mniejszej rzeczki, wpływającej do Warty — Cybiny. Katedra znajdowała się w X wieku poza wałami grodu, podobnie jak to miało miejsce we Wrocławiu i w Gnieźnie. Na fundamenty tej pierwszej katedry, **pierwszej wogóle w Polsce** natrafiono przy poszukiwaniach zabytków historycznych w podziemiach najnowszej katedry poznańskiej.

NOMINACJA AMBASADORA Z. S. R. R. W KOREI. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało T. Sztykowa, ambasadorem ZSRR w ludowo-demokratycznej Republice Koreańskiej.

NA WIELKIM DZIEJOWYM SZLAKU

Przemówienie prezesa Stronnictwa Józefa Niećki, wygłoszone na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL w dniu 3. X. 48 r.

W obszerniejszym wstępie kol. Niećko uprzytomnił zgromadzonym znane prawo przyrody walki o byt, a zarazem prawo silniejszego nad słabszym. Mówiąc o człowieku, wyraziście zaakcentował, że aczkolwiek człowiek jest najdoskonalszym tworem przyrody, niemniej jednak — podobnie jak i zwierzęta — walcząc w pierwotnym stanie o byt, rządził się wyłącznie instynktem zwierzęcym. A gdy z biegiem czasu rozwijać się poczęły w człowieku pierwiastki doskonalsze, początkujące erę cywilizacji pierwotnej, człowiek rozszerzył front walki. Posługując się dorobkami cywilizacyjnymi, zaczął walczyć i we własnym gatunku człowieczym. Z tego wniosek, że osiągnięcia cywilizacyjne, będące rezultatem wyższości swego gatunku nad światem zwierzęcym oddawał człowiek we władztwo instynktu zwierzęcego. Przy czym wszedł na drogę walki we własnym gatunku ludzkim.

W dalszym ciągu kol. Niećko mówił: — Ludzie pierwotni, tak samo jak i zwierzęta, obejmowali tereny łowieckie obfitujące w zwierzynę i terenów tych bronili przed innymi ludźmi, którzy przybywali z okolic z zwierzyny już wytrzebionych. Bronili już nie tylko swoich terenów łowieckich, ale bardzo często i pierwotnych swoich dorobków cywilizacyjnych, w postaci bądź szałasów, namiotów ze skór zwierzęcych, suszonego mięsa, albo nawet i oswojonej zwierzyny, którą w miarę potrzeby, w dowolnym czasie mogli na żywność zamieniać. I właśnie, obfite tereny łowieckie, a zarazem nagromadzone zapasy żywności, budziły między ludźmi zawiść, łapczywość i pęd do opanowywania ich dla własnego użytku. Pomiędzy większymi czy mniejszymi gromadami ludzkimi rodziły się tedy wzajemne napady, zaciekłe walki i rabunki.

Poczynając od tego stadium rozwoju ludzkiego, rozrastały się z biegiem czasu całe plemiona zatracające chęć do bezpośredniego zdobywania środków swego bytowania — ulegające natomiast pędowi napadania na inne plemiona, by posiadane przez nie zapasy rabować, a napadniętych bądź to mordować, bądź też niewolić i zmuszać do czynności na rzecz zwycięzców.

Na dalszym etapie takiego stanu rzeczy, z gromad, z plemion — powstały całe narody, które w swych instynktach zwierzęcych i w rozbójniczej zaprawie odnajdywały drogowskazy swego rozwoju.

Na oczach naszego pokolenia

Od tamtych czasów minęły tysiąclecia. Dorobki cywilizacyjne rozrosły się niepomiernie, jak niepomiernym jest pierwotny namiot wobec dzisiejszych drapaczy chmur — jak niepomierna jest maczuga, wobec pocisków rakietowych — jak niepomiernym jest bieg chyżego konia wobec lotu aeroplanu. Ale, jeśli tylko wnikliwie spojrzymy w życie, z łatwością spostrzeżemy, że pierwotna, z instynktu zwierzęcego wynikająca walka o byt i prawo silniejszego nad słabszym — w dalszym ciągu obowiązuje.

W tym momencie możnaby przytoczyć nieskończoną ilość przykładów historycznych uzasadniających takie postawienie sprawy. Ale czyż nie najwymowniejszym jest dla nas przykład z naszych czasów — z czasów ostatniej wojny światowej?

Własnymi oczyma widzieliśmy jak wtargnęły do naszego kraju zbrojne kohorty germańtwa Wkraczając na podstawie prawa silniejszego nad słabszym — głosiły, że idą na zdobycie przestrzeni życiowej. Zgodnie ze zwierzęcym instynktem walki o byt — rabowano na swój użytek nasz dorobek gospodarczy — a olbrzymie połacie naszych ziem wysiedlano, pędzono precz — zaludniając opustoszałe w ten sposób terytoria plejadami germańtwa. Głoszono przy tym, że ziemie te na wieki wieczne wchodzą pod władztwo germańskie. Stłaczając ludność polską w ciasnych granicach tak zw. „Guberni Generalnej" — przystąpiono jednocześnie do wyniszczenia narodu polskiego, by mieć wolne pole do dalszego rozszerzania „przestrzeni życiowej" dla germańtwa. Tysiące tysięcy naszych braci i sióstr wywieziono w głąb Niemiec na roboty przymusowe. Ponad sześć milionów wymordowano w brutalny sposób w obozach. Liczne krematoria dniami i nocami dymiły — spalając zwłoki pomordowanych.

Ale mało tego. Napastnik wyruszający na rozszerzenie swej „przestrzeni życiowej" — prócz słabej Polski, łamał w pojedynkę wszystkie słabsze od siebie narody. Jeśli w mniej brutalny sposób je łamał — to tylko dlatego, by siły tych narodów w pełni wykorzystać na wymożenie swych sił napastniczych. Niemniej jednak swoje zwierzchnie władztwo ustanawiał wszędzie, gdzie tylko but germański stąpał. Chodziło bowiem o władztwo nad światem — a droga do tego władztwa prowadziła przede wszystkim poprzez zapanowanie nad terytoriami i narodami nie tylko Europy zachodniej i środkowej — ale i wschodniej.

Poprzednicy hitleryzmu

A czymże były uprzednie podboje przeprowadzone w różnych czasach w wielkiej skali? Podboju Ameryki dokonali Hiszpanie i Anglicy w imię zdobycia przestrzeni życiowej. Jeśli nawet zważymy, że Ameryka była wielkim i mało zaludnionym krajem i było tam dość miejsca i bogactw naturalnych dla ówczesnej nadwyżki ludności europejskiej i wskazanym było skierowanie tam emigracji europejskiej — to czymże wytłumaczyć systematyczne i skrupulatne wyniszczanie miejscowej ludności indiańskiej?

A podboje i ustanawianie europejskiego władztwa w Indiach i wogóle na dalekich kontynentach świata — czymże to było, jeśli nie aktami przemocy silniejszego nad słabszym.

Niewątpliwie, te i tym podobne przykłady, które urość by mogły w tysiące po przejrzeniu kart historii powszechnej — wynikały z rozrostu instynktu zwierzęcego w człowieku. Działanie pierwotnego rozbójnika — odróżnia się od działań dzisiejszych narodów rozbójniczych tym, że działają one nowymi ulepszonymi sposobami i skuteczniejszymi narzędziami zbrodni. Istota pozostaje ta sama.

Należy to wszystko uzupełnić jeszcze stwierdzeniem i tego faktu, że instynkt zwierzęcy panuje w narodach rozbójniczych nie tylko w stosunku do narodów podbijanych lub już podbitych — ale i w łonie własnego narodu. Znamy wszak przecież podział na klasy społeczne — na klasy panujące i niewolone. Formy tego niewolenia zmieniały się na przestrzeni dziejów ludzkości — ale czy i w obecnych ustrojach liberalizmu gospodarczego nie widzimy nielicznych możnych tego świata, a pobok nich niezliczone morze ludzkich nędzarzy, do ostatniej kropli krwi wyzyskiwanych, na każdym kroku upośledzanych, krzywdzonych i poniewieranych i powstrzymanych w możliwościach rozwoju człowieczego?

Prawo kapitalizmu - prawo zbrodni

Na tym miejscu spróbujemy również odpowiedzieć sobie z kogóż rekrutują się dzisiejsi podżegacze nowych rozpraw wojennych i nowych podbojów. Czy to oni sami własnymi rękoma przygotowują broń i sami osobiście wystąpią do rozpraw wojennych?

Nic podobnego.

Wszelkiego rodzaju narzędzia zbrodni wojennych powstają wysiłkiem pracy rąk mas ludowych. Jakże często o głodzie, o chłodzie i w beznadziejnym otępieniu umysłowym — prężą się mięśnie miljonowych rzesz nędzarzy, by wyprodukować narzędzia, których przeznaczeniem jest nie użyteczność dla celów twórczych, ułatwiających ludzkości życie na ziemi — i tym samym wspomagających rozwój człowieczości w masach ludowych — lecz przeciwnie: są to narzędzia zniszczenia i zagłady dorobków gospodarczych i kulturalnych, nagromadzonych w świecie. Przy czym ci wszyscy, którzy narzędzia zniszczenia własnymi rękoma tworzyli — oni sami i ich bracia starsi lub młodsi, iść muszą na dalekie fronty walk zaborczych, by tam krew przelewać i ginąć — a jeśli zwyciężać, to po to, by podbite narody, by masy ludowe tych narodów jarzmić, by ich siły wysysać na rzecz możnych swego narodu. Zaś ci możni nigdy sami się nie trudzą. Oni posiadają tylko olbrzymie kapitały. Stać ich na opłacanie uczonych, stać na wynajem najlepszych inżynierów, wynalazców i konstruktorów narzędzi zbrodni — a posiadając do wyłącznej swej dyspozycji fabryki i narzędzia pracy, stać ich na zniewolenie mas ludowych do wytwarzania takiej produkcji, jaka im potrzebna dla ich celów zbrodniczych.

Imperializm wróg ludzkości

To nieprawda, że w narodach tych są rządy niezależne. W ustrojach kapitalistycznych — rządy muszą, dosłownie, muszą rządzić na rzecz rozwoju kapitalizmu, a tym samym muszą być rządami imperialistycznymi, zaborczymi w stosunku do słabszych narodów — bo takie jest prawo kapitalizmu. Działa ono wprost jakby automatycznie — działa instynktownie — instynktem zwierzęcym kierowane. Musimy bowiem pamiętać o tym, że nieliczni władcy kopalń, fabryk, obszarów ziemskich itp., to tacy sami ludzie jak i my wszyscy. Różnica polega tylko na tym, że oni, bądź też ich przodkowie, przyszli na świat z większymi zadatkami chytrości, sprytu i zmysłu spekulacyjnego — słowem, z przewagą instynktu zwierzęcego. Zgodnie z zasadami liberalizmu gospodarczego, nie powstrzymywani w swym zwierzęcym brutalizmie walki o władanie możliwie największą masą dóbr gospodarczych — podbili we własnych społeczeństwach mniej sprytnych i zaprzęgli ich do pracy dla swego wyłącznie dobra.

Na oczach współczesnych społeczeństw wyrósł z powszechności tego rodzaju zbrodniarz ludzkości, jakim był władca przemysłów wojennych Zacharow, albo niemiecki Krupp, czy też innego rodzaju potentat kapitalizmu — amerykański Ford. Na takich wyrośli, kultywując odziedziczony instynkt walki o prawo do gromadzenia dóbr — i rozrośli się, brutalnie wyzyskując swoich współbraci — rodzimą dla się masę ludową. Zapoczątkowali zarazem rody Fordów, które już nie potrzebują wytężać sprytu i zapobiegliwości w nagromadzaniu nowych dóbr — bo odziedziczają olbrzymie fortuny — i w oparciu o te fortuny dalej działają i spekulują wynajęci przez nich uczeni, inżynierowie, wynalazcy, ekonomiści, a co również jest ważne — działa i system ustroju kapitalistycznego, a więc automatycznie działa instynkt zwierzęcy.

W wiekach starożytnych i średnich — tacy Fordowie zagrabiali obszary ziemskie i ustanawiali swe absolutystyczne rządy. Ustanawiali niewolnictwo dla mas ludowych — a zarazem przywileje dla siebie i swych potomnych. Ustanawiali ciągłość przywilejów rodowych, możnowładczych, feudalnych czy książęcych, rozrastających się na krzywdzie zniewolonych mas ludowych.

A więc twierdzę: gdy w nowoczesnych formach liberalizmu gospodarczego wszelkie bogactwa znalazły się w rękach różnych Zacharowych, Kruppów czy Fordów — gdy wreszcie ich przemysły dostatecznie nasyciły, lub też przesyciły własne rynki zbytu i następować poczyna zastój — wtedy Fordowie planują podbój obcych rynków i znajdujących się tam bogactw naturalnych — planują wojny zdobywcze i do tych wojen podżegają.

(Ciąg dalszy w nast. numerze).

Dr Kazimierz Skowroński

Dzieło chłopów i mieszczan

„meble kolbuszowskie czyli polskie"

(Ciąg dalszy).

Co się do tego przyczyniło i dało im w Polsce nawet nad meblami gdańskimi i weneckimi zwycięstwo? Obok mecenatu pańskiego Lubomirskich i Sanguszków i świadomej ich propagandy pośród magnaterii po wyrobieniu mody na nie w całym kraju, ich bezsprzeczna wartość artystyczna, szybkość i taniość produkcji a już najwięcej, jeśli wówczas nie jedynie, — utrafienie w ducha czasu i w ducha polskiego, co im przyniosło wcześnie znane określenie: „kolbuszowskie czyli polskie". Nie ulega wątpliwości, że ich przepych zewnętrzny i lustr, wypracowany „tryplą", był cienki i tylko z wierzchu, na kośćcu prostym z drewna oheblowanego z grubsza, jak blichtr i polor przeciętny magnacki w saskiej dobie, cóż dopiero karmazyński, a zwłaszcza szlachecki! Jednak było go widać. Robił wrażenie. Pańskie! Większe niż „Ludwiki XIV-te czy XV-te". A to wystarczyło. Kolbuszowskie meble „utrafiły w przepych pałaców pańskich z doby Jana Kaz. czy Jana III, w ich „sadzenie się" i „wysadzanie", w barok; wczuły się także nieźle w kokieterię saskiego rokoka. Rozniosły je przeto za Sasów w mig po całym kraju z wzorcowego pałacu na kolbuszowskim „Gazonie", który „co pewien czas zapełniał się tłumami gości i był tak słynny, jak słynnym był kolbuszowski mebel i tamtejsze dębowe posadzki" (Nieć. Rzeszowskie za Sasów) i „cały był z drzewa... bez jednego gwoździa" (jak wielki dwór piętrowy Grabieńskich z Kolbuszowszczyzny w Pańskich Kowalach w Kaliskiem, „dzieło stolarzy z puszczy sandomierskiej.., o zakład z lordem z Anglii — bez kawałka żelaza") moda narzucona przez głośnych jego właścicieli, filary saskich ostatków, i standart saskodrużbacki pańskiego życia, naśladowany z miejsca we wszystkich drobiazgach przez szlachtę.

Nie byle kto go tworzył: marszałkowie Korony i Litwy — dziedzice skromnej Kolbuszowej, z ojca na syna, wbrew Sejmowi Rzplitej, ordynacji znanej szeroko w naszych dziejach ordynacji ostrogskiej („tysiąc wsi i 120 miast"!) ze stolicami w Dubnie i w Kolbuszowej, nie byle kto go rozszerzał: Morsztyny, Czartoryscy, Ossolińscy, ich goście, i ich poetyssa nadworna, gość częsty „na Gazonie", Elizabeth Drużbacka — „polska Safo". To sprawi, że meble kolbuszowskie, wytwór „prostych" mieszczan i chłopów, dziecko sztuki ludowej i potrzeby pańskiej, trafiły w epoce największego ich rozgłosu oraz ich ojczyzny. Kolbuszowej, w połowie XVIII stulecia, w pałace „królewiąt", stąd w dwory karmazynów, a stąd już, nieco później, nie bez zachcianek „żon modnych", nawet w szlacheckie dworki. Przyczyniła się walnie do tego sławna „tranzakcja kolbuszowska" z dnia 9 listopada 1753 r., głośna w dworach europejskich, rozdrapanie dóbr ordynacji ostrogskiej, na której ciężył obowiązek wystawiania „na każdą potrzebę" po 300 milicji, między magnackich wierzycieli przez ostatniego jej ordynata, największego hulakę, Janusza ks. Sanguszkę w Kolbuszowej, o co się sporo Sejmów zerwie i wyleje krwi bratniej. Przysporzyła ona kiepskiej sławy miastu, które weszło w przysłowie: „czysty (brudny!) jak sprawa kolbuszowska", ale wzmogła pokup mebli. Był to już blask ostatni tutejszego stolarstwa przed zachodem.

W tym momencie świetności przestałcać się zacznie, tuż po „transakcji", w II-giej połowie XVIII w., meblarstwo kolbuszowskie. W miejsce pysznie „wysadzanych", większych egzemplarzy-biur i kredensów, jak dawniej Potockiego z Krakowa, nawet z konstrukcja z drzewa bogatszego obok „wysadzania", właściwych pierwszej magnackiej (do transakcji w r. 1753) fazie tutejszej wytwórczości, pojawiają się masowo w połowie stulecia średnie i mniejsze, zwłaszcza biura-praski, z całym bogactwem jeszcze „roboty Kolbusza", dla odleglejszych pałacyków i średnio zamożnych dworów, by ku schyłkowi wieku, od mniej więcej 1780 roku, ustąpić powoli miejsca „kolbuszowszczyźnie", „stolarstwu", drobnicy raczej (stoliczków, sekretarzyków, paltynków) o pięknym wciąż „sadzeniu" na kośćcu z prostego drzewa, wysyłanej stąd do — składów większych w stolicy i w Krakowie, dla mniej zasobnego klienta szlachcica, dla którego zacznie się teraz tworzyć „meble kolbuszowskie" z pełnego drzewa, bez „wysadzania", o giętych za to wymyślnie kształtach z rokoka przez klasycyzm i empir w swoisty biedermeier, skłonny do seryjnych „kompletów".

Oznaczało to — rozszerzenie jednak kolbuszowskiej sztuki, jej dalszą demokratyzację (choć wciąż jeszcze wśród szlacheckiej warstwy), dobrą zapowiedź dalszych artystycznych przemian na potrzeby świeżych nawarstwień społecznych, które się miały w kraju wyłonić po Konstytucji majowej i Manifeście Kościuszki, już rychłym, mieszczaństwa i uwłaszczonego chłopstwa. Te przeobrażenia wzmocniły cechową organizację stolarstwa tutejszego i dały początek w miejsce artystowskiego okresu (nazwy ich własne autora) pracy wybitnych sił dla magnackiego gustu, okresowi cechowemu, który na większą skalę rozwijać się zacznie — w częściowej nawet walce ze stolarstwem chłopskim np. z Cmolasu, stającym teraz do współzawodnictwa (łatwego wobec zaniku „sadzenia"), a nie jak dotąd do podziału zajęć i współpracy, — gdy coraz bardziej rozpadać się będzie ostrogska fortuna panów Kolbuszowej, gdy po ordynatach, zlikwidowanych w r. 1753, przyjdą tu nowi dziedzice, mniejsi jak Jerzy Marcin Lubomirski, marszałek Baru, a po nim jeszcze mniejszy, Jerzy hr. Tyszkiewicz z Litwy, wojujący dla chleba z uprawnieniami miasta z okolicą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JAN MARCINEK

Święto umarłych

Doroczne wielkie święto tych, co ju nie żyją.
Cmentarz w powodzi świateł, w wieńce strojne groby,
Choć dzień święta umarłych dniem wielkiej żałoby.
Lecz po co światła płoną, po co wieńce wiją?

Lud wierzy, że choć zmarli w grobach nie ożyją,
To jednak ten i ów się bierze na sposoby,
Przynosi na grób krewnych przeróżne ozdoby —
Bo ludziom serca wiarą i miłością biją.

Wierzą, że choć grób zimny, smutny, tęskny, głuchy,
To jednak duch zmarłego przybędzie zza światów,
By zobaczyć, czy krewni modlą się za niego.

Wiara ludu to sprawi, że się zbiegną duchy.
Jednak nie z ciekawości świateł, sztucznych kwiatów,
Lecz by zobaczyć marność życia doczesnego.

HENRY OYEN 26

SYN ZIEMI

— Biels! — Martin ustąpił w bok. Wóz przemknął obok niego. Alice Demaree spoglądała prosto przed siebie. Policzki zarumieniły się, usta były lekko rozchylone, a oczy błyszczały z emocji.

XXIII.

Martin patrzył za oddalającym się wozem, zauważył, że dziewczyna na chwilę odwróciła się i obrzuciła go spojrzeniem które by go kiedyindziej podnieciło, ale teraz przeszło bez wrażenia. Wiedział dokładnie, jakby farmerzy zareagowali, gdyby usłyszeli o tym. Nie miał żadnych złudzeń co do swoich sąsiadów. Wiedział dobrze, że spokój i rozwaga nie były ich mocną stroną. Całkiem niedawno minęły przecież dni drwali, myśliwych i traperów, czasy, kiedy jedynie uznawanym argumentem była przemoc. Naprzykład obaj młodzi Gartwrightowie chętnie pół dnia straciliby, aby się dostać na miejsce, gdzie były widoki na jakąś bójkę; przez całą zimę zajmowali się kłusownictwem i żaden strażnik nie odważył się z nimi zadrzeć. Peter Gartwright — myślał Martin — niczego by sobie goręcej nie życzył, jak zjechać nocą łodzią w dół rzeki aż do wyspy Squaw i ściągnąć strażnika z tamy. Fakt że Paper Company wydała rozkaz, że nie wolno się zbliżać do wyspy, wywołałby wprost przeciwny skutek. Martin sam też czuł nie inaczej.

W parę dni później zdziwił się bardzo, widząc Mr. Sawyera i sędziego Holcomba przed domem, gdy wrócił tam po pracy w południe. Przybyli, aby łowić okonie, ale Sawyer pociągnął zaraz Martina na bok.

— Jak stoją sprawy kooperatywy stowarzyszenia? — zapytał z zainteresowaniem. Czy wszyscy się zgadzają?

— Tak — mruknął Martin.

Sawyer, pamiętając entuzjazm, z jakim Martin niedawno wyłuszczał mu swój plan, spojrzał nań przenikliwie.

— Czy coś nie jest w porządku? — zapytał.

Martin zawahał się. Było mu przykro zwracać się o pomoc do obcego, ale wpadło mu na myśl, że Sawyer nie jest właściwie obcy, raczej jeden ze starej gwardii. I nagle opowiedział wszystko bankierowi. Podczas gdy mówił, uśmiech znikał stopniowo z twarzy starego pana. Siedział i patrzył w zamyśleniu nieruchomo przed siebie. On sam pochodził też z lasów. Znał temperament tutejszych ludzi i kochał ich.

— Tak, tak — mówił w zamyśleniu. — To nie jest w porządku. To wcale nie jest w porządku.

— Czy przysługuje im prawo strzelania do ludzi, mr. Sawyer? — pytał Martin. — Pan wie, tutejsi chłopcy porwą się na nich. Keener przecież nie wie, z jakimi ludźmi ma do czynienia, dlatego... — Martin nagle urwał. Sawyer spojrzał nań tak dziwnie.

— Niestety, muszę stwierdzić, że się pan mylił, Martin — powiedział bankier. — On wie o tym doskonale.

— Co takiego? On wie o tym, że — że to musi pociągnąć za sobą nieprzyjemności, a mimo to robi to?

— Tak.

Sawyer cicho odchrząknął.

— Mister Keener odkrył, że stowarzyszenie farmerów przeszkadza mu zarobić w łatwy sposób całą moc pieniędzy. Nie życzy sobie przeto, by nadal istniało. Wie o tym, jak się chłopcy tutejsi zachowają na wieść, że każdy, kto się zbliży do tamy będzie zastrzelony i wie, — że gdy kilku zamkną, trudno będzie dalej pracować. Rozumie pan! Zwłaszcza, gdy pan sam będzie jednym z tych, którzy się w tę historię zaplączą.

— Ach tak!

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAK SIĘ TO WSZYSTKO ZMIENIŁO

Higiena i porządki domowe — Czary i czarownice — Boginki

Wspomnienia spisane przez Jana Szczepanika — rolnika ze wsi Brzezie

(Ciąg dalszy)

Miało to znaczyć, by nie zasypiał do koni i przed wschodem słońca był w polu na zagonie. Gospodyni dawała zwykle parobkowi kromkę chleba, by go kukułka nie okukała przed wschodem słońca, bo by go zgaga paliła, więc chociaż ze dwa razy musiał tego chleba ugryźć, za czym mu śniadanie przyniesiono do pola.

Spieszono się z wiosennymi zasiewami, by jak najprędzej posiać, bo trzymali się gospodarze tej tradycji:

że jak Matki Boskiej Zwiastowanie minie,
to orz chłopie, chociaż woda za pługiem płynie.

Gospodarz parokonnym zaprzęgiem obrabiał tych sąsiadów, którzy nie posiadali koni (tak zresztą, jak i dzisiaj) a sąsiedzi ze swej strony odrabiali to przy wywózce nawozu, przy koszeniu i suszeniu siana.

Parobek, czy służący chętnie jeździł do sąsiada na robotę, bo najmujący zawsze starał się o dobre śniadanie, a gdy najmujący był w drugiej wsi, to dostawał i obiad. Śniadanie składało się z tradycyjnej zacierki z mlekiem i ziemniaków, a oprócz tego musiała być jajecznica i wódka. Na obiad, kasza jęczmienna z mlekiem i pierogi ze serem. Toteż parobek popędzał konie, by roboty ubywało. Na odjezdnem dostawał paczkę tytoniu i z 10, 20 centów.

Na wiosnę trzeba było robić jakieś porządki. Koło domu pełno było nieczystości. Zimą jeszcze dało się wytrzymać, bo wszystkie odchody poza domem, koło stodoły i stajni, były zamarznięte. Lecz z wiosną, gdy to odtajało, spłókiwała woda do dołków i stawków, z których brano wodę do picia i gotowania. Uprzątnięto z grubsza to do obory, resztę wypaliło słońce i wysuszył wiatr. Nie było ustepów.

Przed domami urządzano tak zwane „pogródki". Pogródka ta, była pod okapem, by deszcz nie zaciekał, Pogródka była tym, czym ganek w dzisiejszych domach. Tu siadali domownicy po pracy i odpoczywali.

Gospodynie wynosiły do słońca chusty, obrazy, sprzęty domowe, naczynia kuchenne. Bieliły chatę, która przedstawiała obraz zaniedbania i brudu, podłoże chorób.

W parafii tutejszej w r. 1856 i w latach następnych, grasowały straszne choroby. Odpowiadali mój ojciec i matka, że masowo wywożono ludzi na cmentarze choleryczne, które do dziś dnia istnieją. Bliżej położone wioski, miały w Brzeziu wspólny cmentarz. Ludzie wieźli zmarłych wprost z domu na cmentarz. Koło kościoła, ksiądz pokropił wodą nieboszczyka na wozie. Miałem lat osiemnaście, gdy opowiadał mi stary 92-letni Żyd, że koło jego domu jechało na choleryczny cmentarz po kilka furmanek dziennie ze zmarłymi. Ludzie żyli w brudzie. Chłopi nosili długie, na ramiona spadające włosy, które smarowali tłuszczem. Mydła i grzebieni nie znano. Źródeł czystej wody nie było. Brzezie miało cztery studnie i to nie cembrowane. We wsi były dwie studnie, na plebanii i we dworze, po jednej. Konie i bydło pojono w stawie. Jeszcze długo można było widzieć przed domami dołki, z których ludzie czerpali wodę.

W domach był brud. Biedniejsi trzymali trzodę w izbach. Lekarzy nie było. Ludzie wierzyli w zabobony, pili wódkę w nieszczęściu. Chorzy leżeli ze zdrowymi. Do gotowania, cedzono wodę przez szmatę. Kobiety i dziewczęta miały wszy w głowie. Siadały na pogródce i jedna drugiej wyszukiwała je na głowie i wybijała. Czasem i chłopi poddawali się tej babskiej operacji. Włosy nie czesane i głowa zabrudzona sprawiały często boleść. Na głowie powstawał zwit włosów nie do rozprowadzenia. Robił się strup. Znachorki nie pozwalały już głowy myć, bo chora mogłaby być połamana, trzeba czekać, aż się kołtun uwije i dojrzeje. Chore, przeważnie kobiety i dziewczęta, cierpiały tygodniami na ból głowy. Schodziły się do nich kumoszki, znachorki, dając różne rady. Kiedy uważały zgodnie, że kołtun dojrzał, przyszła zamawiaczka, objechała na miotle dom po zachodzie słońca. Chora podczas tej czynności, siedziała przy piecu. Zamawiaczka krzyczała, uderzała miotłą o piec, poruszając sadze, uderzała miotłą chorą, odpędzając kołtuna. Długo mruczała, mówiła jakieś niezrozumiałe wyrazy a na ostatku wymawiała:

pójdziesz kołtunie na górę
obierz sobie inną za łatą córę

Przy tych zamawianiach, prócz chorej, nikt z domowników nie mógł być obecny. Po zamawianiach, gdy chorą była córka, zawołała matkę, która miała już przygotowane nożyce, kawałek szmaty i sznurek do zawinięcia kołtuna. Obcięto kołtun. Przy zawijaniu go w szmatę, znachorka przyśpiewywała kołtunowi. Potem chora i znachorka wyszły na strych i wcisnęły zawiniątko z kołtunem pod strzechę za krokwie. Na drugi dzień oczyszczono chorą z robactwa. Ponieważ głowa nie była ani wymyta ani wyczesana, kołtun wracał. Szukano wówczas winy u znachorki. Ta wykręcała się, że widocznie chora musiała mieć na pieńku z czarownicą. Jeżeli chora, dłuższy czas chorowała, to biedna znachorka musiała uciekać ze wsi, gdyż byłaby obita przez kobiety i uważana przez nie za czarownicę.

CZARY I CZAROWNICE

Czarownice miały wielką moc od złych duchów. Musiano się też z czarownicami obchodzić grzecznie. Były czarownice wsiowe, ale były i obce. Byli również i czarownicy. Przed nimi miano duży respekt we wsi. Gdy taki czarownik, czy czarownica przyszli do gospodarza, proszono ich siadać i goszczono ich. Dawali pić gorzałki, jeść, co było w domu. A kiedy im dano masła, to zaraz (gdy to był mężczyzna) odmawiał jakieś niezrozumiałe wyrazy i pytał, czy krowy doją się dobrze, czy się mleko nie ciągnie, czy ser się nie psuje. Kiedy już popił i podjadł sobie, pytał czy mają słoninę, sadło i potakiwał, że on wszystko wiedział i wie kto choruje, wie, ile mają mąki w domu. Jeśli zaś będą chcieć, to i chorobę z domu i szczury, które znajdują się w izbie i na strychu — wyprowadzi.

Toteż ludzie bali się bardzo czarowników, czy czarownic. Hojnie ich obdarowano, odwieziono wozem do trzeciej, czy czwartej wsi, dając co zażądali. Przy pożegnaniu zaręczał gospodarzom, że się u nich dużo zmieni i z bydłem i z mlekiem i z chorobami (rozumie się, że na lepsze). Furman, który wiózł czarownika, bał się z nim wchodzić w rozmowę, by go nie obrazić. Czarownik zaś na wozie był niespokojny, pokazywał różne figle, strasząc furmana.

Za czarownicę uważano we wsi pierwszą lepszą kobietę, na którą padło lada podejrzenie. Stroniono od niej. Jeżeli zaś pokazała się na progu u gospodarza, darzono ją, co kto miał najlepszego, byle się tylko jej jak najrychlej pozbyć, by nie zczarowała krów, by nie sprowadzała do domu chorób lub jakiego nieszczęścia.

(Ciąg dalszy na stronie 7).

W kilku wierszach

RZĄD MEKSYKU złożył protest u rządu Stanów Zjednoczonych przeciwko nielegalnemu zwabianiu robotników rolnych, tak zw. „braceros" na terytorium amerykańskie.

DODATKOWE WYBORY do parlamentu tureckiego, które odbyły się w ub. niedzielę, zostały zbojkotowane w 3/4 przez społeczeństwo. Bojkot wyborów ogłosiła opozycja przeciwko obecnemu rządowi, motywując tem, iż obecny system kontrolowania głosów „pozwala na oszustwa".

JOHN FOSTER DULLES, doradca kandydata republikańskiego na prezydenta Deveya — przybył do Wiednia i odbył konferencję z kanclerzem Figlem i wicekanclerzem Schaerfem.

AMERYKAŃSKIE DOWÓDZTWO LOTNICZE w Wiesbaden (Niemcy zach.) doniosło o rozbiciu się jednego z bombowców, biorących udział w tak zwanym „moście powietrznym" do Berlina. Katastrofa nastąpiła w pobliżu Renu.

TAJNY RAPORT z okresu wojny, kompromituje Churchilla. W piśmie „Deutschland Stimme" (Głos Niemiec) umieszczono na pierwszej stronie fotografię raportu, wysłanego ze Szwecji w styczniu 1942 r. na ręce Himmlera. Z raportu wynika, że Churchill prowadził za pośrednictwem Szweda Eokergerga tajne rokowania z hitlerowcami na temat zawarcia pokoju i utworzenia frontu antyradzieckiego.

W GENUI rozpoczęto „Miesiąc Przyjaźni Włosko-Radzieckiej". Na publicznym wiecu liczni mówcy podkreślali konieczność zacieśnienia więzów przyjaźni ze Związkiem Radzieckim oraz wzywali robotników do walki z podżegaczami wojennymi.

KONSULAT GRECKI W JEROZOLIMIE został uszkodzony pociskiem artylerii arabskiej. Żona konsula greckiego, została lekko ranna.

RZĄD CZECHOSŁOWACKI powziął uchwałę o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Czechosłowacją a ludowodemokratyczną Republiką Korei.

W PALESTYNIE rozgorzały walki na wszystkich frontach z mniejszym, względnie z większym nasileniem. Na razie nic nie wskazuje na to, by walki te miały być w chwili obecnej przerwane.

SEKRETARZ STANU MARSHALL, bawił ostatnio w Atenach, by na miejscu zorientować się w sytuacji w Grecji. W drodze powrotnej przybył samolotem do Rzymu, gdzie złożył wizytę prezydentowi Einaudiemu i przeprowadził rozmowy z min. Sforzą i premierem de Gasperi. Z Rzymu odleciał Marshall do Paryża.

RADZIECKIE MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH opublikowało zbiór dokumentów p. t. „ZSRR a problem Berlina". Ta Biała Księga obejmuje 14 dokumentów z okresu od 13 lutego do 3 października br. Z treścią tych dokumentów, delegacja radziecka zapoznała uczestników obecnej sesji Generalnego Zgromadzenia ONZ.

FRANCJA ULEGŁA ŻĄDANIOM USA. Rząd francuski przekazał na ręce ambasadora amerykańskiego w Paryżu odpowiedź na żądnie St. Zjednoczonych w sprawie wstrzymania demontażu niemieckich fabryk i zakładów przemysłowych. Jak stwierdzają w paryskich kołach politycznych, Francja przyjęła żadania amerykańskie.

PARYSKI KORESPONDENT „New York Star", powołując się na informacje kół miarodajnych, twierdzi, że wśród delegatów państw zachodnich na sesję Zgromadzenia Generalnego ONZ panuje przekonanie, iż Zw. Radziecki posiada bombę atomową lub też mieć ją będzie jeszcze w roku bieżącym.

DELEGACJA WŁOSKICH KOBIET postępowych kół demokratycznych wyjeżdża z Rzymu do Paryża, aby wręczyć przedstawicielom ONZ księgę, zawierającą 3 miliony podpisów kobiet włoskich, które żądają zabezpieczenia pokoju.

W WIEDNIU toczy się proces Leopolda Tausa, jednego z przywódców austriackich hitlerowców, którzy doprowadzili do „Anschlussu", to jest do połączenia Austrii z Rzeszą Niemiecką.

WE WŁOSZECH działa mieszana komisja włosko-amerykańska, która bada możliwości eksploatacji złóż naftowych. Jak wiadomo na podstawie zawartego układu o przyjaźni, handlu i żegludze, Amerykanie uzyskali wyłączne prawo poszukiwań złóż naftowych we Włoszech.

Z książką na wieś

Ostatnie wypowiedzi w sprawie czytelnictwa na wsi (J. Kurek, Bieniek, Czuła) zrobiły na mnie wrażenie konsylium lekarskiego, na temat: jakie lekarstwo dać choremu, nie dysponując żadnym.

Akurat pochodzę ze wsi, — jak się Czuła wyraził — zabitej deskami — gdzie ludzie czekają na bibliotekę, elektrykę, drogę, którąby i w czasie deszczu można przejechać, rzekę, żeby wiosną nie jeździć promem do sąsiada...

Stanowczo nie podzielam zdania Czuły, jakoby czasy przedwojenne, nie sprzyjały zakładaniu bibliotek po wsiach. Mam za sobą 25 lat pracy społecznej, i pamiętam, że nawet w onej zapomnianej dziś przez Boga i ludzi mojej wsi, Koło Młodzieży miało ok. 300 książek własnych, a czytających zawsze moc. Nie mówię więc o wsi przy dobrej drodze, z kościołem, szkołą czy stacją kolejową, która miała niejednokrotnie bibliotekę nie gorszą, niż dziś miasto.

A zatem podbudówka czytelnictwa by była, żeby było za co wznieść ściany. I dziś do czytania chętnych jest dużo. Rozmawiam z ludźmi i ze stanowiska pracownika społecznego na szczeblu powiatowym, starałam się o bibliotekę chociażby wędrowna do kół miejscowych Ch. T. P. D. Byliby ludzie, byłoby pomieszczenie i czytelnicy, ale brak książek, bo brak czasem zawrotnych sum, jakie trzeba było by wydać, kupując, kompletując czytelnię od nowa.

A więc chyba już dość długo zastanawiamy się nad tym: Co dać do czytania na wieś. Trzeba dać wszystko, co się ma pod ręką, bo wieś wszystko rozumie, ale trzeba jej pomóc.

Ale jeśli do miasta powiatowego jest 20 km. — nienajlepszej drogi, (pow. Dąbrowa Tarnowska) jeśli w tymże mieście nie ma księgarni, poza kioskiem „Caritasu" czy „Szkółki" (gdy na moją prośbę uruchomienia punktu, „Czytelnik" odpowiedział, że nie ma zamiaru otwierać nowych księgarni w tym roku) podczas gdy w Krakowie jest ich chyba z 15, nie dziwmy się, że jest tak, jak jest...

Drugą rzeczą, rzucającą się w oczy przy czytaniu wywodów wym. autorów, to ocena dzisiejszego t. zw. chłopa; ba, wymienia się nawet książki, któreby ewentualnie zrozumiał. To zakrawa na ocenę chłopa, z czasów Szarka czy Bojki. W najdalszej wsi powiatu, są dziś ludzie, którzy w czasie wojny zdali egzamin dojrzałości z odznaczeniem, to ci, co brali do bardziej oddalonych domów tajne komplety, by młodzież nie tonęła w bimbrze, to ci, co walczyli w podziemiu, to ci, co po długich szlakach tułaczych dróg, wrócili pracować nad odbudową kraju, niejednokrotnie od nowa budując własne życie... Jakże więc mówić, że tej, czy tamtej książki nie zrozumią?

Nie odbudujemy Ojczyzny samym wapnem, piaskiem, czy cegłą. Trzeba nam również odbudować zwichnięte wojną charaktery, wzmocnić umysły, wsi dać dobrą książkę. To będzie nasz dług za ten chleb, jakim karmił nas w czasie wojny chłop, za to schronienie, jakiego nam, szczutym przez okupanta użyczał, narażając siebie i rodzinę, w imię wspólnej niedoli bratniej.

Każda dalsza dyskusja na ten temat, to niepotrzebnie stracony czas. Trzeba już dziś dać wsi książki Morcinka, J. Kurka, Brandysa, obok wznowień Rodziewiczówny, Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Kraszewskiego (zawsze aktualny: „Powrót do gniazda"...

Skonkretujmy powyższe. W jakiż sposób dostarczyć to słowo drukowane na wieś, kiedy konkurs poza czysto technicznym sposobem, tego nie dokazał? Nie kuszę się o zdobycie zdobytych już barykad. — Podam jednak jeden projekt:

Niech w każdej gromadzie będzie jeden miłośnik książek — niech przeczytaną i przemyślaną treść, poda w przystępnej formie (swoimi słowami) w niedzielę — powiedzmy — przy szklance piwa. Młodzi zaciekawią się z miejsca nowymi książkami, starsi nie prędko po nie sięgną — na to musimy być przygotowani. Powodem, przepracowanie fizyczne, przy dzisiejszej „technice" na wsi: (cepy, sieczkarnie ręczne, a nierzadko i ręczne żarna, brak młynków zbożowych, latem. Zimą — brak światła elektrycznego, wysoka cena nafty, czy karbidu.

Wieś nie jest tępa ani niechętna. Trzeba jej tylko pomóc, pokazać już nie okno, ale szeroką drogę kultury, która pójdzie w daleki świat.

Póki to nie nastąpi, my działacze społeczni, będziemy odpowiedzialni za ugory umysłów wiejskich. A im siew wcześniejszy — tym lepszy plon.

Maryla znad Wisły.

PRZED SĄDEM OKRĘGOWYM W RZESZOWIE toczyła się rozprawa przeciwko trzem kolejnym dyrektorom Narodowego Ośrodka Muzealnego w Łańcucie. Rozprawa wykazała, iż na skutek szkodliwej gospodarki wymienionych, inwentarz łańcuckiego ośrodka muzealnego nie został zabezpieczony, co stało się przyczyną zaginięcia, względnie zniszczenia znacznej ilości cennych eksponatów. Sąd skazał St. Ciechomskiego, dyrektora z okresu r. 1945/46 — na 2 lata więzienia, Henryka Cieślę dyr. z lat 1946/47 — na 6 miesięcy więzienia i Zdzisława Ganowskiego, który był dyrektorem w r. 1947/48 — na dwa lata więzienia.

(Jak się to wszystko zmieniło)

(Ciąg dalszy ze str. 6).

Pamiętam staruszkę-kmiotkę, która mnie przestrzegała przed czarownikami i czarownicami. A mówiła to z wielkim przejęciem. Opowiadała, jak raz jej stary (mąż) obszedł się źle z czarownicą, to wszystkie krowy zepsuły się na mleko. Dopiero musiała chodzić i przepraszać czarownicę. Skutek był natychmiastowy. Krowy przestały dawać mleko z krwią.

— Mój stary — mówiła, lubi sobie wypić. Jedzie raz z Wieliczki podchmielony. A tu idzie se baba. Chciała się uwiesić, siąść na denicy. Mój ją batem. Baba ślazła, ale mu pogroziła, że ją popamięta. I zaraz, ino przyjechał, koń mu zachorował, że ledwo go zratowali. Krowy w stajni niespokojne przy dojeniu — ciągnęła dalej starowinka — byk się urwał — — — i widzis dziecko — co tez ten głuptak za nieszczęście sprowadził.

Święcie wierzono w czary. Nawet by nikt tego dziś nie uwierzył. Gdy krowę wzdęły gazy z młodej paszy lub koniczyny, wierzono, że ma na oczach żabę. — Wówczas zrywano oczne powieki i błony na oczach. Chłopi krzyczeli, że krowa dostała „paskudnika". Paskudnikiem bowiem nazywano tę chorobę. Gdy koń zachorował, tarto mu język solą do krwi, zdzierając skórę z języka, bo go chwyciły myszy. Trzeba go otrzeć portkami do trzeciego razu i jechać na nim prędko, to myszy uciekną. Są to prawdziwe fakty, które pamiętam, bo byłem ich świadkiem.

Wierzono też w „strzygonie". Według opowiadań staruszka, który mocno wierzył w strzygonie — każdy według jego mniemania był „strzygoniem", kto nie był bierzmowany. We wsi Zagórze, gdzie ów staruszek miał szwagra i sprzęgał się z nim koniem, gdy zmarł niebierzmowany człowiek, to chodził do domu w nocy, pomagał żonie przy gospodarce i miał z nią nawet dziecko. Ciężka była przeprawa człowieka, gdy spotkał się ze strzygoniem.

Opowiadał mi ten staruszek: „Raz jadę na koniu do szwagra. Było już kawałek wieczór. Idzie mój znajomy Klima, zziajany, zgrzany. Ja się go pytam: — Wojtek, a czegóż tyś taki zziajany.

— Żeby ino ciebie nie spotkalo to, co mnie.

— A cóż takiego? — pytam.

— Toli pod krzyżem pod Staniątkami, spotkałem się ze strzygoniem. Pas kowany mi pękał, tak go łałem od lewice. Dobrze, że mnie opuścił, bo mi już się moćka z nosa puściła".

Opowiadali ludzie, że takiemu strzygoniowi odwalano grób, wydobywano go na wierzch, dawano w zęby kartkę bierzmowania i przewracano do góry tyłkiem. Takiego strzygonia łatwo było poznać, bo był czerwony na twarzy tak, jak człowiek nie zmarły lecz śpiący. Inaczej się go nie pokonało, tylko trzeba było walić lewą ręką.

Do dziś dnia w tutejszej okolicy wierzono w strzygonie. A wieś Brzezie pod tym względem była pierwsza, bo jest w niej cmentarz na miejscu i duchów było moc, tak, że ludziom spać nie dawały.

Na tym miejscu, gdzie stoi mój dom, był dom stary, który już ja rozwalałem. W tym to domu bardzo straszyło. Dom ten kupił z placem ś. p. mój ojciec. W domu tym powiesił się gospodarz, pijak. Nieboszczyk-wisielec tak niepokoił syna, że wszyscy z domu musieli uciekać. Nazrzucał drzewa ze strychu, ciskał sprzętami, zdechłymi zwierzętami, końskimi nogami i łbami i wołał przy tym: „oddej babce kożuch".

— Prawdopodobnie syn jego zabrał babce kożuch i on upominał się o niego.

Pewnego razu przyszedł stary dziad po żebrach i prosił o nocleg. Jak to jest zwyczajem, podróżnych takich nocują ludzie po wsiach. Domownicy tłumaczą dziadowi, że chętnie przyjęli by go na nocleg, lecz w tym domu straszy. Jeżeli jednak zaryzykuje, to nie mają nic przeciwko temu, by się przespał.

Dziad się pyta: a wy gdzie śpicie.

Odpowiadają, my w komorze z dziećmi.

Dziad mówi, przecież ja strachowi nic nie winien, przenocujcie mnie. Prześpię się na przypiecku w tej izbie, gdzie to podobno straszy.

— No to śpijcie, — mówi gospodyni — byście ino nie żałowali.

W nocy o godzinie dwunastej, jak się nie weźmie bić dziada polanami, takimi, jakich nawet w domu nie było, dziad w krzyk. Zerwał się, wskoczył do komory, tak ułapił się gospodarzy, że chciał ich podusić ze strachu. Do rana nie zmrużył oka, tylko trząsł się jak osika.

Rano mówił dziad: trzeba dać na mszę św., bo ta dusza jest na pokucie. Gospodarz mówi, że dawali już wszędzie po kościołach, dawali jałmużnę, nic nie pomaga. Dziada obdarowali, poszedł w końcu i straszyć przestało.

Gdym był siedmioletnim chłopcem, to przed zachodem słońca pędziłem bydło do stajni. Bałem się. Wszystkie dzieci na wsi mówiły, że u Szczepanika w domu straszy. Ś. p. mój ojciec nieraz karcił mnie, gdym wczas krowy przygnał. Ojciec był bardzo religijny i w strachy nie wierzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W trosce o ziemie podgórskie

Dnia 10 października br. odbyła się w Krakowie pod przewodnictwem wojewody **dr K. Pasenkiewicza**, konferencja, poświęcona omówieniu metod zagospodarowania ziem podgórskich 4 województw: krakowskiego, rzeszowskiego, śląsko-dąbrowskiego i dolnośląskiego.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa, dyrektorzy działów rolnictwa powyższych województw, przedstawiciele ZSCh i in.

Po referatach postanowiono opracować plan zagospodarowania ziem górskich, mający na celu niesienie pomocy najbardziej dotychczas, pod względem gospodarczym, zacofanym okręgom.

W PRADZE została podpisana nowa umowa czechosłowacko-duńska. Dania dostarczać będzie Czechosłowacji masła, smalcu, ryb, bydła, konserw itd. w zamian za maszyny, pojazdy motorowe, obuwie, wyroby ceramiczne, opony. Nowa umowa obowiązuje od 1 września br. do 31 sierpnia 1949 r.

Nowiny z kraju

CENTRALA ROLNICZA rozprowadziła we wrześniu za pośrednictwem spółdzielni gminnych 29.064 par obuwia dla wsi. Najwięcej obuwia rozprowadzono w Kielcach, w Busku, Częstochowie i Ostrowcu. W najbliższym czasie przewidziane jest rozprowadzenie skór miękkich i twardych.

W DĘBLINIE oddano do użytku nowy most drogowy przez Wisłę, który umożliwia bezpośrednie połączenie między Siedlcami a Radomiem, likwidując długi i uciążliwy objazd przez Warszawę. Jednocześnie z otwarciem mostu oddano do użytku 24 km. odcinek szosy Warszawa-Lublin, między Kołbielą a Garwolinem. Nowy odcinek szosy otrzymał nawierzchnię smołową.

STADA WILKÓW pojawiły się w powiatach suwalskim oraz bielsko-podlaskim, w okolicach puszczy Białowieskiej, czyniąc szkody, zagrażając ludziom i zwierzętom domowym. W związku z tym przygotowuje się obławy, w których wezmą udział członkowie kółek myśliwskich i pracownicy leśni.

SKUTKI EKSPLOZJI. W przepełnionym wagonie kolejowym pociągu jadącego z Wołomina do Warszawy, nastąpiła z nieznanej przyczyny eksplozja naboi do t. zw. korkowców. Na skutek eksplozji 9-ciu pasażerów doznało cięższych ran szarpanych nóg względnie zmiażdżenia nóg. Ofiary wybuchu przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Dochodzenia w toku.

KRAKÓW NA ODBUDOWĘ WARSZAWY. W roku 1948 Kraków miał złożyć na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy 28,600.000 zł. Tymczasem do połowy października wpływy na ten cel wynosiły 30,727.540 zł czyli, że już jest nadwyżka w wysokości 2,127.540 zł. Nie ulega wątpliwości, iż do końca roku nadwyżka znacznie się jeszcze zwiększy.

WYDZIAŁ ZDROWIA Zarządu Miejskiego w Krakowie, zanotował w ub. tygodniu zachorowań: szkarlatyna — 15 wypadków, tyfus brzuszny — 1, błonica — 5, odra — 5, koklusz — 9, mumps — 2, gruźlica — 16.

W POWIECIE TARNOWSKIM w bieżącym roku zostaną uruchomione 63 kursy dla analfabetów.

Rozmaitości

LONDYŃSKA RADA związków zawodowych, skupiająca w swych szeregach ponad 600 tysięcy członków, zażądała natychmiastowego przerwania walk na Malajach i wycofania stamtąd wojsk angielskich. Jak wiadomo od dłuższego czasu na Malajach wre powstanie przeciwko rządom angielskim.

TRZĘSIENIE ZIEMI w północnych okręgach Iranu, pociągnęło za sobą wiele ofiar w ludziach i zniszczyło wiele osiedli. W miejscowości Dereges liczba zabitych sięga 350 osób a 500 jest rannych. 35 osiedli zostało całkowicie zburzonych. Jak obliczają, około 8 tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową.

SĄD LUDOWY W PRADZE skazał na karę śmierci niejakiego Posika, który w latach 1939-44 był płatnym ajentem Gestapo. Skazany naraził na więzienie wielu patriotów czeskich, m. in. rodzinę obecnego premiera Zapotockyego.

RADIO WOLNEJ GRECJI donosi, że 20 dywizja wojsk demokratycznych rozpoczęła ofensywę w rejonie gór Pindus. Na Peloponezie oddziały demokratyczne odparły wszystkie ataki nieprzyjaciela, który stracił ponad 300 zabitych.

Naokoło świata

Największe zakłady maszyn rolniczych w Europie

Dyrektor przedsiębiorstwa narodowego „Agrostroj" St. Müller oraz jego zastępca inż. Adamek poinformowali onegdaj dziennikarzy czechosłowackich o programie produkcyjnym unarodowionego przemysłu maszyn rolniczych. W swych wywodach podkreślili oni, że zakłady „Agrostroj" są obecnie największymi zakładami tego rodzaju w Europie. Zatrudniają one około 10.000 pracowników. Poszczególne fabryki zajmują się wyrobem specjalnych maszyn, tak że racjonalizacja jest w całej pełni zapewniona.

„Agrostroj" wywozi swe produkty do trzydziestu państw zagranicznych, a wartość tego wywozu ma wynosić w roku bieżącym 300 milionów Kczs. Zakłady produkują maszyny nie tylko doskonałej jakości ale i po cenach przystępnych dla najszerszych warstw włościańskich. Dzięki współzawodnictwu pracy, stosowanemu w zakładach, wartość produkcji tych zakładów w roku 1948 dochodzić będzie do 1487 milionów Kczs, a plan przekroczony będzie o 13%. Przy zastosowaniu systemu transmisyjnego „Agrostroj" zamierza podnieść planowaną produkcję o 50% a to bez zwiększenia liczby zatrudnionych.

Obecnie „Agrostroj" skupia w swych zakładach 95% całkowitej produkcji maszyn rolniczych w Czechosłowacji. Wyroby „Agrostroju" znane są chlubnie niemal na wszystkich rynkach świata.

Na zamkniętej niedawno Słowiańskiej Wystawie Rolniczej w Pradze „Agrostroj" wystawiał najnowocześniejsze typy swych maszyn rolniczych, z których największy podziw budził motorowy robot marki Wikow PF 6, którzy ciągnie, orze, wyoruje, siecze i frezuje. Wielostronne w swym zastosowaniu były również inne maszyny tego przedsiębiorstwa, oglądane na wspomnianej wystawie.

Powieść pisarza radzieckiego o Pradze

Młody radziecki powieściopisarz **Aleksander Gonczar**, wydał w ostatnim czasie trzecią część swej trylogii „Chorążowie".

Trzecia część tej trylogii zatytułowana jest „Złota Praga" a opisuje w niej marsz radzieckiego oddziału wojskowego od Stalingradu aż do Pragi.

W wojennych tych przygodach, brał udział sam autor jako dowódca plutonu. Centralną postacią powieści jest prosty szeregowiec radzieckiej armii, w życiu cywilnym członek połtawskiego kołchozu. Znaczna część powieści osnuta jest na tle praskiego powstania w maju 1945.

Ogniotrwała bibułka papierosowa — nowy wynalazek czeski

Po licznych experymentach udało się zakładom papierniczym we Vranem w Czechosłowacji wynaleźć ogniotrwałą bibułkę papierosową. Wynalazek polega na tym, że przy paleniu wytworzona zostanie siatka, uniemożliwiająca spadanie popiołu. Osiągnięte to zostało w ten sposób, że do włókien, z których wyrabiana jest bibułka, dodaje się jeszcze włókna szklane. Wynalazek może mieć zastosowanie przy wyrobie papierosów, służących do palenia w mieszkaniach prywatnych, pociągach itp., gdzie łatwo może być wzniecony pożar od papierosa. Wynalazek był opatentowany a czechosłowacki monopol tytoniowy przystąpił już do wyrobu papierosów z takiej bibułki. Nowym gatunkiem papieru papierosowego zainteresowała się zagranica.

Doniosły wynalazek w dziedzinie motorów

Słowacki technik Brhlik, skonstruował nową świeczkę zapalającą dla motorów wybuchowych, nazwaną Thermex. Jest to bezprądowa metalowa świeczka bez ruchomych części składowych, która podobno nigdy nie zawodzi a zapala bezpiecznie i szybko. Wilgoć nie wpływa wcale na działanie świeczki, tak że świeczka funkcjonuje nawet pod wodą, na mrozie i przy upałach.

W innym wykonaniu dla motorów Diesla świeczka nosi nazwę Naftax. Nowy wynalazek był kilkakrotnie próbowany a wszelkie experymenty dały dodatnie wyniki zarówno przy samochodach ciężarowych jak i osobowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Stanisław Pięta: Odpowiedź listowną wysłaliśmy w dniu 19 października br.

P. Kwoka Władysław: Prosimy o korespondencję prozą. Wiersz piękny w treści, jednak forma literacka słaba.

P. Maryla znad Wisły: Artykuł p. t. „Dzieci do niedawna zapomniane" — zamieścimy w następnym numerze „Piasta".

Pamiętajmy o Ch. T. P D.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm . . . 20.— zł.
W tekście na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm. . . . . . . 50.— „
Drobne ogłoszenia słowo 15 zł. najmniej . . . . 150.— „
Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.
Ceny ogłoszeń, prenumeraty za granicą 100% drożej.

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . 100.— zł.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. Do ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. Za niewyraźny druk, spowodowany warunkami technicznymi Administracja nie odpowiada i nie bierze na siebie obowiązku bezpłatnego powtórnego zamieszczenia inseratu.

Wychodzi raz w tygodniu.

Wydawca Ludowe Tow. Wydaw. „Piast" Kraków Basztowa 17, I p.

Drukarnia Nr. 8 „Wiedza", Kraków, Orzeszkowej 7
Nr zam. 465 z 21. X. 1948. — M—47690.